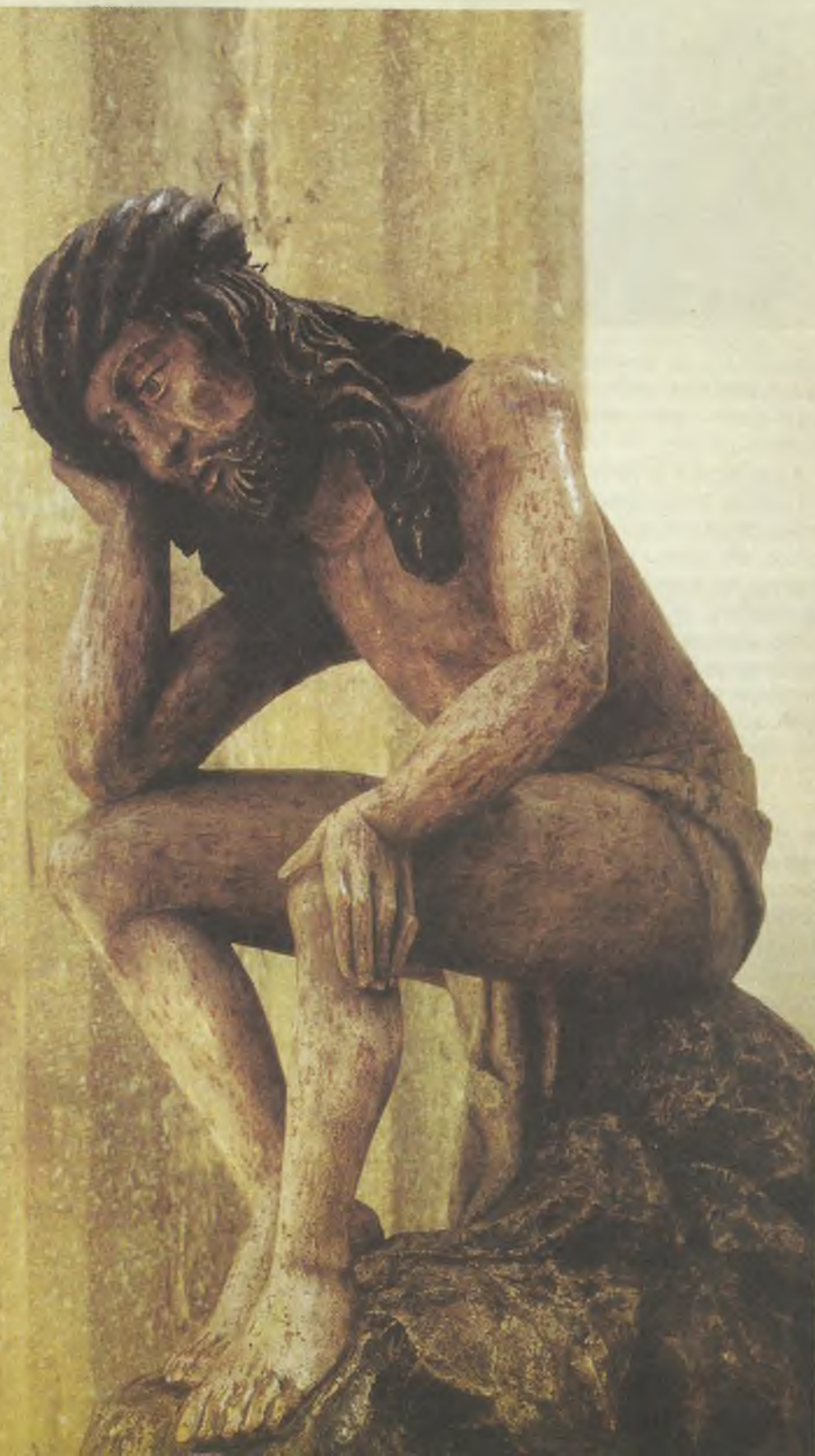


rodzina

NR 7
(1750)
2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC ● CENA 2 ZŁ



Litania do Chrystusa sosnowego

Przez zasługi przeżytego życia w trudzie
DOBRY BOŻE

gdy gasną oraz wstają ranne zorze
MODŁY NASZE

przyjmij Boże
życie nasze wkracza w krąg słabości
daj z rozstaju ognia dla miłości
przejdź bezpiecznie
codziennym wchodzeniem
w obszar znoju
na życia WERTEPACH blask pokoju
daj odwieczny

Za ilość bezmyślnych strat
w nieudolności
Za tumult poniżenia człowieka
wśród podłości
Przyjm żal BOŻE MIŁOŚCI
W BEZKRESIE ośpienia umysłów
w skwarze tęsknoty
Za nadmiar strachu, stresu
I ludzkiej zgryzoły
Przyjm żal BOŻE MIŁOŚCI

NA ROZSTAJACH
NA ROZŁĄKACH
PO ZNISZCZENIACH WOJNY
ABY NARÓD POD ORŁEM BIAŁYM
TRWAŁ W TOBIE SPOKOJNY
SPRAW TO BOŻE MIŁOŚCI

Ks. Marian Kosiński
(z tomu *Ave Maria*),
Lewin Brzeski – Zagnańsk, 2008

Rzeźba Chrystusa Frasobliwego
(*Zabytki architektury polskiej*,
WSiP, 1998, t. 3)

Czas letni, wakacyjny może sprzyjać — wbrew pozorom — głębszym rozmyśleniom nad ludzkim życiem, nad wartościami, którymi powinniśmy się kierować w naszym postępowaniu, nad pojęciami dobra i zła, w imię wspólnego dobra, jakim jest zbawienie. Warto więc przypomnieć podstawowe zasady moralności, które — mimo upływu wielu lat od czasów apostoelskich — wcale się nie zdewaluowały, są nadal aktualne.

Didache czyli Nauka Dwunastu Apostołów

„Otóż droga żywota jest taka: Po pierwsze: **będziesz młował Boga, który cię stworzył, po wtóre: bliźniego swego, jak siebie samego.** A co nie chcesz, by tobie się stało, i ty drugiemu nie czyni. W tych zaś słowach taka się mieści nauka: Błogosławcie tych, którzy was przeklinają, i módlcie się za swych nieprzyjaciół, a poście za tych, którzy was prześladowają. Jakaż to bowiem zasługa, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują? Czyż nawet poganie tego nie czynią? Wy natomiast miłujcie tych, którzy was nienawidzą, a nie będziecie mieli wroga. Poskramiaj żądze zmysłów i ciała: jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu też i drugi, a będziesz doskonały (...). Jeśli ci kto weźmie twoją własność, nie żądaj zwrotu, przecie i tak nie w twojej to leży mocy. Daj każdemu, który cię prosi, i nie żądaj zwrotu, chce bowiem Ojciec, by każdy część jego otrzymał darów. Błogosławiony, który daje, tak jak każe przykazanie, albowiem jest bez winy. Biada temu, który bierze. Przecie, jeśli kto bierze z niedostatku, nie dopuści się winy. Kto natomiast niedostatku nie cierpi, będzie musiał zdać sprawę, dlaczego brał i na co. A gdy się znajdzie w więzieniu, badane będą uczynki jego i nie wyjdzie stamtąd, dopóki nie odda ostatniego sze-



ląga. Toć i o tym powiedziano: Niech pot zrosi jałmużnę twoją w rękę twoim, póki nie rozeznasz, komu masz dać.

A oto drugie przykazanie nauki: nie zabijaj. Nie cudzołóż. (...) Niech mowa twoja nie będzie kłamliwa, ni czcza, ale czynu pełna. Nie bądź chciwy, ni drapieżny, ni obłudny. Ni złośliwy, ni wyniosły. Nie knuj złego zamiaru przeciwko bliźniemu swemu. Nie miej w nienawiści żadnego człowieka, nie karć jednych, a za drugich módl się, innych zaś miłuj ponad duszę twoją.

Dziecię moje: **uciekaj przed wszelkim złem i przed wszystkim, co do niego podobne. Nie bądź gniewny, wiedzie bowiem gniew do zabójstwa, ani zapalczywy, ani kłótniwy, ani popędliwy, z tego wszystkiego bowiem zabójstwa powstają.**

Dziecię moje: **nie bądź pożądlivy, wiedzie bowiem pożądlivość do porubstwa, ani sprośny w mowie, ani lubieżny w spojrzeniu, z tego wszystkiego bowiem cudzołóstwa powstają.**

Dziecię moje: **nie wróż z lotu ptaków, wiedzie to bowiem do bałwochwalstwa, ani bądź guślarzem, ani czarnoksiężnikiem, ani chciej na to patrzeć, z tego wszystkiego bowiem bałwochwalstwo powstaje.**

Dziecię moje: **nie bądź kłamcą, wiedzie bowiem kłamstwo do kra-**

dzieży, ani chciwy grosza, ani żądny sławy, z tego wszystkiego bowiem kradzieże powstają.

Dziecię moje: **nie bądź zgryźliwy, wiedzie to bowiem do bluźnierstwa, ani zuchwały, ani złej myśli, z tego bowiem bluźnierstwa powstają.**

Bądź natomiast cichy, albowiem cisi odziedziczą ziemię. Bądź powolny i miłosierny, i niewinny, i spokojny, i dobry i zawsze drżący na słowa, któreś słyszał. Nie wywyższaj sam siebie ani pychą, nie unosz swej duszy. Niech dusza twoja nie czepia się wyniosłych, ale przestawaj ze sprawiedliwymi i pokornymi. Cokolwiek ci się zdarzy, przyjmuj jako dobre, wiedząc, że bez Boga nic się nie dzieje.

Dziecię moje: **tego, który ci opowiada słowo Boże, miej w pamięci w nocy i we dnie, a czcuj go jak Pana, albowiem, gdzie opowiada ją sprawy Pańskie, tam jest Pan.** Odwiedzaj codziennie oblicza świętych, abyś w ich słowach znalazł odpocznienie. **Nie wywołuj niezgody, ale jednaj walczących. Sądź sprawiedliwie: nie bierz względu na osobę, karcąc przewinienia (...). Nie miej rąk wyciągniętych do brania, do dawania zaś skurczonych.** Jeśliś co posiadał pracą rąk swoich, daj na odkupienie za grzechy swoje. Nie ociągaj się z daniem, ani nie narzekaj, albowiem poznasz Tego, który hojnie wynagradza za zasługi. **Nie odwracaj się od biedaka, ale podziel się wszystkim z bratem swoim, i nie zwij niczego swą własnością.** Albowiem, jeśli macie wspólny udział w nieśmiertelności, tedy ileż więcej w rzeczach znikomych. **Nie odejmuj swej ręki od syna swego ani od córki swojej, ale ucz ich od młodości bojaźni Bożej (...). Miej w nienawiści wszelką obłudę i wszystko, co nie jest miłe Panu. Nie porzucaj przykazań Pańskich, ale zachowaj, coś otrzymał, ani dodając, ani ujmując.** Na zgromadzeniach spowiadaj się ze swych grzechów, a do swej modlitwy nie przystępuj ze złym sumieniem. **To jest droga żywota” (1, 2-4, 14).**

(Didache, czyli Nauka Dwunastu Apostołów pochodzi z wczesnego okresu rozwoju chrześcijaństwa i kreśli jasny obraz moralności chrześcijańskiej, będący dla wszystkich wierzących drogowskazem podczas ziemskiego pielgrzymowania).

Tradycja w teologii starokatolickiej

Sobór Watykański I przyjął w dniu 18 lipca 1870 roku konstytucję dogmatyczną *De ecclesia Christi*, ogłoszoną w bulli *Pastor aeternus*. Decyzja ta wywołała protesty wewnątrz Kościoła rzymskokatolickiego; przede wszystkim wśród części rzymskokatolików w Niemczech, Szwajcarii i Austrii. Wówczas pojawił się w tych krajach ruch teologicznego protestu, który współdziałał na bazie kościelnej i politycznej, nawiązując do wiary niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia.

Początkowo uważano (ks. prof. Ignacy von Döllinger, 1799-1890), że należy trwać jedynie przy organizacyjnej formie wewnętrznego oporu kościelnego, jednak pod wpływem narastającego konfliktu (ekskomunikacji) pojawiła się myśl powołania niezależnej diecezji (staro) katolickiej, jako bazy wewnętrznego oporu kościelnego.

Starokatolicy zaczęli powoływać własne organizacje kościelne; bezpośrednio po Soborze Watykańskim I powstały Kościoły starokatolickie w Niemczech (1873), w Szwajcarii (1875) i Austrii (1877), a następnie w Republice Czeskiej (1918). Jednak nie wszystkie Kościoły starokatolickie wywodzą się z opozycji do I Soboru Watykańskiego. Kościół Starokatolicki Holandii (Rzymskokatolicki Kościół Starobiskupiego Kleru), który jest historycznym Kościołem katolickim Utrechtu, odłączył się od Rzymu już w 1725 r. Przyczyną konfliktu, a następnie zerwania z Rzymem było oskarżenie Kościoła Utrechtu o sprzyjanie jansenizmowi (zarzut został wycofany w 1966 r.) oraz odebranie kapitule utrechckiej prawa wyboru biskupa. W tej sytuacji Kościół Utrechtu poprosił francuskiego biskupa misyjnego Dominika Marię Varlet (zm. 1742) o udzielenie sakry biskupiej Corneliusowi Steenovenowi (zm. 1725). W ten sposób Kościół Utrechtu zachował sukcesję apostołską, którą przekazał później biskupom starokatolickim. Gdy w dniu 4 czerwca 1873 roku wybrano Josefa Huberta Reinkensa (1821-1896) na biskupa starokatolików w Niemczech, wówczas otrzymał on w Rotterdamie, w dniu 11 sierpnia 1873 roku, święcenia biskupie wraz z Kacprem Janem Rinklem, biskupem

elektmem miasta Haarlem (1873-1906), z rąk Hermana Heykampa, biskupa Deventer (1853-1874).

„Przez przyjęcie sakry biskupiej z rąk biskupa z Deventer, została zapewniona również 'sukcesja apostołska', co było szczególnie ważne dla Kościoła starokatolickiego i w ten sposób został zachowany konkretny, historyczny związek ze starym Kościołem”. Dla starokatolików niemieckiego kręgu językowego stało się bardzo ważne powiązanie z Kościołem Utrechckim, podkreślało wierność Tradycji apostołskiej.

Jak pisał teolog starokatolicki ks. prof. Herwig Aldenhoven (1933-2002), „Zarówno od Kościoła Utrechckiego, jak i od Kościołów starokatolickich w Niemczech, Szwajcarii, Austrii i Czechosłowacji, które powstały w wyniku bezpośredniego oporu przeciwko I Soborowi Watykańskiemu, historycznie różni się trzecia grupa Kościołów starokatolickich (...)”. Należą do niej Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie (1898; w Unii Utrechckiej do 2003), Kościół Polskokatolicki w RP (1922), Chorwacki Kościół Narodowo-Katolicki (1923). Wspólną cechą tych Kościołów jest to, że powstały one dopiero w kilkadziesiąt lat po I Soborze Watykańskim na skutek ruchów narodowo-kościelnych.

Kościoły starokatolickie ukształtowały swą teologię pod wpływem dyscypliny i nauki starego Kościoła, wyznając jedną wiarę, głosząc jedną naukę i udzielając tych samych sakramentów; należą więc do jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła, podzielonego jedynie w wymiarze strukturalnym. Źródłem ich teologii jest Pismo Święte oraz Tradycja niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia, zawarta w artykułach Symbolu wiary, w orzeczeniach soborów pierwszego tysiąclecia i nauce Ojców Kościoła. „Do tej pierwotnej Tradycji apostołskiej, zgodnie z ogólnokatolicką nauką, należy przyjęcie kanonu [Pisma Świętego], wyznanie wiary w jego formie pierwotnej, jako *regula fidei* (reguła wiary), trzystopniowy urząd biskupa, kapłana i diakona oraz działalność sakramentalna Kościoła”.

Teologia starokatolicka odwołuje się do Tradycji niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia, a także do odnowy katolicyzmu w XIX wieku (J.M. Sailer, zm. 1832 i jego uczeń I.H. von Wessenberg, 1774-1860, aż do J.A. Möhlera, 1796-1838). Na tych podstawach teologicznych powstawała i rozwijała się teologia starokatolicka, tworząc warunki dla zorganizowania wokół swego bisku-

pa Kościoła episkopalno-koncyliarnego. Jedność tych Kościołów lokalnych wyrażana jest na zewnątrz poprzez jedność wiary i ustroju. Taka synodalna formuła Kościoła została przyjęta w 1873 roku przez starokatolickiego teologa, J.F. von Schulte (1827-1914), w Kościele Starokatolickim Niemiec; jest to nawiązanie do Tradycji apostołskiej i ruchów koncyliarnych i episkopalnych. A więc najważniejszym organem Kościołów starokatolickich jest — z zastrzeżeniem szczególnych praw biskupa — synod, który obraduje pod kierunkiem biskupa wraz z wybranymi duchownymi i przedstawicielami parafii. Synodowi przysługuje prawo wyboru biskupa oraz tych przedstawicieli Kościoła, którzy pomagają biskupowi w kierowaniu Kościołem. Synod jest źródłem biskupiego pełnomocnictwa i odpowiedzialności za swój Kościół i związki z innymi Kościołami starokatolickimi.

Na biskupów starokatolickich nałożony został obowiązek zachowania jedności i katolicyzmi Kościoła lokalnego (narodowego). W tym celu Kościoły starokatolickie utworzyły w Utrechcie (24 września 1889) Unię Utrechcką Biskupów Starokatolickich. Podczas tego spotkania ukonstytuowała się też Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich (MKBS) i przyjęto trzy dokumenty: *Deklarację Utrechcką*, *Umowę Biskupów Starokatolickich*, i *Regulamin MKBS* (dwa ostatnie dokumenty były zmieniane trzykrotnie — 15 października 1952 roku, 12 września 1974 roku, a trzeci raz w 2000 roku). Od 1 stycznia 2001 *Statut Biskupów Starokatolickich Zjednoczonych w Unii Utrechckiej* zastępuje *Umowę Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej* oraz *Regulamin Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej*. A więc obecnie obowiązują dwa podstawowe dokumenty Unii Utrechckiej: *Statut* i *Deklaracja Utrechcka* z 24 września 1889. *Statut* rozpoczyna preambuła: *Podstawy eklezjologiczne Unii Utrechckiej*, w którym m.in. czytamy: „Unia Utrechcka jest wspólnotą Kościołów i kierujących nimi biskupów, zdecydowanych na zachowywanie i przekazywanie wiary, kultu i prawdziwej struktury niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia (...)” (pkt 1). Biskupi Kościołów starokatolickich Unii Utrechckiej w celu zachowania wspólnoty i wypełnienia swych zadań — „odpowiednio do wyżej wymienionych podstaw” — przyjęli w tym *Statucie: Prawo wewnętrzne* i *Regulamin obrad*.

Kościoty starokatolickie pozostają ze sobą we wspólnocie kościelnej, opartej na jedynym doktrynalnym postanowieniu, zawartym w *Deklaracji Utrechckiej*; jest to podstawowy dokument starokatolików, w którym wspólnota Unii Utrechckiej wyznaje tę wiarę katolicką, która została wyrażona w Kościele na Wschodzie i na Zachodzie przez siedem pierwszych soborów powszechnych. W tym dokumencie nie są ustanawiane żadne nowe zasady wiary, porusza on jedynie te problemy, które mogą zagrażać wspólnocie Kościołów starokatolickich. *Deklaracja* w pkt 1 zawiera proklamację, aby trwać przy zasadzie św. Wincentego z Lerynu (zm. ok. 450) i przy „powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia”. Natomiast w punktach 2, 3, 4 wymieniono te orzeczenia dogmatyczne, które zostały odrzucone; orzeczenia te mają różne znaczenie teologiczne. W pkt. 2 odrzuca się „watykańskie dekrety z 18 lipca 1870 roku o nieomyślności i uniwersalnej jurysdykcji, czyli kościelnej wszechwładzy papieża rzymskiego”, uznając jednocześnie znaczenie „historycznego prymatu” biskupa Rzymu, jako *primus inter pares*; w pkt. 3 odrzucono „deklarację Piusa IX z 1854 roku o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi”, natomiast w punkcie 4 odrzucono bulle *Unigenitus*, *Auctorem fidei*, *Syllabus* i (w pkt 5) te orzeczenia Soboru Trydenckiego, które nie są zgodne z nauką Kościoła pierwszego tysiąclecia. „Nie uznajemy orzeczeń Soboru Trydenckiego dotyczących dyscypliny, a orzeczenia dogmatyczne uznajemy tylko o tyle, o ile są one zgodne z nauką starego Kościoła”. Chodzi tu o ważność tych decyzji w sprawach wiary, które zostały podjęte przez zachodni Kościół katolicki, po rozłamie Wschodu i Zachodu. Z tego wynika zadanie krytycznego badania tysiącletniej zachodniej teologii katolickiej, pod względem jej zgodności ze starym Kościołem, z Tradycją apostołską.

Biskupi starokatolicki przyjęli w *Deklaracji*, że najwyższym kryterium ich kościelnej działalności będzie zasada św. Wincentego z Lerynu: „Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”. Starokatolicki zachowują tę ogólną zasadę, uważając, iż określa ona granice, w ramach których realizuje się apostołskość Kościoła. Te trzy kryteria („w co wszędzie, w co zawsze, w co wszyscy wierzyli”) nie muszą być spełnione jednocześnie, aby tworzyć formalne kryterium, któ-

re pozwoli odróżnić „prawdę wiary katolickiej od błędów przewrotnych herezji”. Św. Wincenty w tym kryterium podkreślał, że przedmiotem wiary jest tylko to, w co wyraźnie wierzono wszędzie, albo zawsze, albo wszyscy; reprezentantem więc obowiązującej nas Tradycji może być tylko jeden i cały Kościół. Dlatego wiążąca jest Tradycja zawarta w orzeczeniach o wierze niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. „Dlatego zachowujemy wiarę starego Kościoła tak, jak wyrażona ona została w ekumenicznych Symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia”. Dla określenia Tradycji decydujące jest „podążanie za powszechnością (*universalitem*), starożytnością (*antiquitem*) i jednomyślnością (*consensionem*)”. Nie wyklucza to jednak coraz lepszego rozumienia tego, w co się już wierzy: „Niechże więc wzrasta i olbrzymie nawet postępy czyni zrozumienie, wiedza, mądrość, tak w każdym z osobna, jak u ogółu, tak w jednostce, jak w całym Kościele, według poziomu lat i wieków”.

Większość twórców starokatolizmu to przedstawiciele teologii historycznej, którzy podkreślali, że do istotnych problemów współczesnej refleksji teologicznej należy Tradycja. „Do tej pierwotnej Tradycji apostołskiej, zgodnie z ogólnokatolicką nauką, należy przyjęcie kanonu [Pisma Świętego], wyznanie wiary w jego formie pierwotnej, jako *regula fidei* (reguła wiary), trzystopniowy urząd biskupa, kapłana i diakona oraz działalność sakramentalna Kościoła”. Starokatolicki przyjęli, że „Podstawą wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest wspólne opowiedzenie się za *Utrechcką Deklaracją* z 24 września 1889 roku i wspólna im katolickość urzędu i kultu”. Naruszenie tych podstaw — odejście od katolickości urzędu, odejście od Tradycji — stwarza poważny kryzys w Unii.

Teologia starokatolicka rozróżnia, pochodzącą od Apostołów (pisaną przez duże „T”) Tradycję apostołską oraz tradycję (pisaną przez małe „t”), która w ciągu wieków powstawała w Kościołach lokalnych. „Granica między tradycją apostołską i kościelną jest nieprzekraczalna”. Tradycja Kościoła niepodzielonego stanowi podstawę trwałości i jedności wspólnoty. Zakwestionowanie tej Tradycji prowadzi do zakwestionowania jedności Kościoła i naszej katolickiej tożsamości, która sprawia, że wiara każdego Kościoła katolickiego jest tą samą wiarą. Do apostołskiej Tradycji „pierwotnej należą według powszechnej nauki katolickiej: sam kanon, najstarsze wyznania wiary, urząd kościelny w swym potrójnym

ukształtowaniu: w episkopacie, prezbiteracie i diakonacie”. Natomiast „każdą dalszą tradycję należy traktować nie jako pierwotną Tradycję apostołską, lecz jako tradycję kościelną”, która jest „podporządkowana Pismu Świętemu i apostołskiej Tradycji pierwotnej”. Najważniejszym wyrazem tradycji kościelnej — uformowanej w ciągu wieków w Kościołach lokalnych — jest „wyznanie wiary, dogmaty, nauka, poglądy naukowy”.

Komisja Teologiczna Prawosławno-Starokatolicka przyjęła teksty, które „oddają naukę Kościoła prawosławnego i starokatolickiego”, a wśród nich tekst z 23 sierpnia 1975 roku o „Objawieniu Bożym i jego przekazywaniu”, w którym czytamy: „(...) nadnaturalne Objawienie w Chrystusie zostało, za pośrednictwem tradycji św. Apostołów, przekazane dalej pisemnie w Piśmie danym przez Boga, i ustnie — w żywym głosie Kościoła. Ustna tradycja jest utrwalona z jednej strony w symbolu wiary i w pozostałych postanowieniach oraz kanonach siedmiu świętych Soborów ekumenicznych i synodach lokalnych, w pismach Ojców Kościoła, jak i w św. liturgii, i ogólnie w nabożeństwach Kościoła, a z drugiej strony znajduje ona wyraz w stałej, oficjalnej nauce Kościoła. Pismo Święte i Tradycja nie są różnymi wypowiedziami Objawienia Bożego, lecz różnymi sposobami wyrażenia tej samej apostołskiej Tradycji. Dlatego nie ma problemu pierwszeństwa jednego wobec drugiego, 'oba mają to samo znaczenie dla pobożności' (Bazyli Wielki, *O Duchu Świętym* 27, 2)”.

Teologia starokatolicka podkreśla znaczenie zasad wiary starego Kościoła pierwszego tysiąclecia, zawartych w artykułach Symbolu wiary, w nauce Ojców Kościoła i w orzeczeniach dogmatycznych pierwszych siedmiu soborów powszechnych: Nicea (325 r.), Konstantynopol (381 r.), Efez (431 r.), Chalcedon (451 r.), Konstantynopol (533 r. i 680 r.), a także Nicea (787 r.). „Na tych soborach ujawniła się wspólna świadomość wiary jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła i znalazła swój wyraz jedność wszystkich Kościołów lokalnych w jednym świętym Ciele Chrystusa. Z tego powodu Sobory powszechne nie stoją ponad Kościołem jako całością, ale są w nim. Z tej racji powszechność soboru i ważność jego decyzji nie są dane już w momencie jego zwoływania. Przeciwnie, sobór staje się powszechny w wyniku następnego swobodnego uznania (repcji) jego przez całość (*pleroma*) Kościoła”.

Bazylika Zwiastowania w Nazarecie



To właśnie tutaj, gdzie Archanioł Gabriel zwiastował Najświętszej Maryi Pannie, że zostanie Matką Syna Bożego, pobudowano w Nazarecie Bazylikę Zwiastowania. Prezentowane zdjęcie pochodzi z br.

Scenę Zwiastowania opisał św. Łukasz w swej Ewangelii, gdzie czytamy:

„W szóstym miesiącu powstał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, (błogostawiona jesteś między niewiastami).*

Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego Ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca.* Na to Maryja rzekła do anioła: *Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Naj-*

*wyższego ostoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu, ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Na to rzekła Maryja: *Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa.* Wtedy odszedł od Niej anioł” (Łk 1, 26-38).*

Zwiastowanie

Scena Zwiastowania rzuca olbrzymi snop światła na modlitewną postawę Najświętszej Panny. Ta postawa jest dla nas nie tylko potwierdzeniem Jej głębokiego zjednoczenia z Bogiem, ale także jest dla nas jakąś wielką lekcją życia.



Hasło służenia Ojczyźnie u podstaw programu społecznego PNKK

W dotychczasowych wywodach podkreślano, że u podstaw programu społecznego PNKK legło hasło służenia Ojczyźnie, co w początkowym okresie przejawiało się w dążeniu Polaków osiedlonych w USA do odzyskania niepodległości Macierzy. Było to świadectwem gorącego patriotyzmu i głębokiej świadomości imigrantów polskich i ich przynależności etnicznej. Celem PNKK było m.in. przyczynianie się do podtrzymywania polskości wśród zbiorowości imigrantów polskich oraz obrona interesów narodowych. Do tego niezbędna była więc z krajem ojczystym. Mając — obok motywów religijnych — ten właśnie aspekt na względzie, bp F. Hodur ciągle myślał o zorganizowaniu PNKK w Polsce. W tym celu przyjeżdżał do b. Galicji w latach 1910 i 1914. Jednakże systematyczne i skuteczne zajęcie się tą sprawą mogło nastąpić dopiero po ugruntowaniu się fundamentów PNKK w Ameryce i odrodzeniu Państwa Polskiego w 1918 r.

Po raz pierwszy myśl tę podniósł oficjalnie na III Synodzie Generalnym w Chicago (1-3 grudnia 1914) ks. Franciszek Bończak (1881-1967), późniejszy pierwszy biskup Diecezji Misyjnej PNKK w Polsce, zwanej często, zwłaszcza w publicystyce, Polskim Narodowym Kościołem Katolickim bądź Kościołem Narodowym w Polsce. Przedstawiając rozwój PNKK w USA, ks. F. Bończak w swym wystąpieniu synodalnym wyraził nadzieję, że idea tego Kościoła „zostanie przeniesiona do Polski, gdzie po zakończeniu krwawych zapasów potrzeba będzie dobrej i świętej rady, zjednoczonego czynu ludzi, oraz dobrych — lud rozumiejących — kapłanów, jakimi,

w opinii referenta, są i będą księża Kościoła narodowego". On też wystąpił na Synodzie z apelem, aby „każdy członek parafii narodowych płacił stały podatek na rzecz niesienia pomocy Ojczyźnie”.

Przypomnijmy, że tenże Synod, na wniosek bpa F. Hodura, wybrał ks. F. Bończaka (...) na biskupa-sufragana. Jednakże sakrę biskupią otrzymał on (...) dopiero po dziesięciu latach (17 sierpnia 1924), po ponownym potwierdzeniu (...) wyboru na V Synodzie Generalnym w Scranton (15-16 lipca 1924). (...) Miało to miejsce już po rozpoczęciu pracy misyjnej w Polsce i osiedleniu się na stałe w Krakowie elekta F. Bończaka.

O zamiarze bpa F. Hodura w sprawie rozpoczęcia działalności misyjnej PNKK w kraju macierzystym, biskupi starokatolicki oficjalnie po raz pierwszy dowiedzieli się podczas sesji MKBS, odbytej 29 kwietnia 1920 r. — w następnym dniu po konsekracji ks. prof. Franciscusa Kennincka na biskupa i podniesieniu go do godności arcybiskupa Utrechtu (...).

PNKK od 1924 r. stał się formalnie jedynym reprezentantem starokatolików polskich, będących w łączności z Unią Utrechcką (...).

Planując rozpoczęcie działalności misyjnej PNKK w kraju ojczystym, zwierzchnie władze kościelne w Scranton wydelegowały do Polski (...) ks. B. Krupskiego, który przez Cherbourg, Paryż, Berno i Wiedeń na początku grudnia 1919 r. przybył do Krakowa. W Bernie złożył wizytę bpowi E. Herzogowi. Delegat z USA miał na celu bliższe zbadanie możliwości zorganizowania PNKK w Polsce, pozyskanie dla PNKK w USA kandydatów do stanu duchownego oraz zapoznanie społeczeństwa polskiego ze stosunkami kościelnymi panującymi w Stanach. Z upoważnienia Rady Głównej PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni”, miał się także zająć w Polsce akcją charytatywną, którą objęto osoby najuboższe. Praca ks. B. Krupskiego w ówczesnych warunkach polskich była nietatwa. Od początku towarzyszyły jej obserwacja i ścisła kontrola ze strony organów policyjnych. Delegat działał na terenie Małopolski, głównie we Lwowie, Krakowie i Rzeszowie. Dnia 29 marca 1920 r. zgłosił się on w Departamencie Wyznań Ministerstwa WRiOP i na zapytanie, „czy Rząd uzna wyznanie, do którego należy, to jest wyznanie polskie starokatolickie, otrzymał odpowiedź, że uznanie tego wyznania może nastąpić wyłącznie w drodze ustawodawczej”.

(cdn.)

Rzym z czasów św. Pawła

Rzym — dla ludzi współczesnych Apostołowi Pawłowi — był stolicą całego znanego im świata i rezydencją największego z ziemskich władców. Dla św. Pawła Rzym był przede wszystkim miejscem surowej próby i męczeńskiej śmierci.

Św. Jan przedstawił to miasto, jako Wielki Babilon — strojną niewiastę „pijaną krwią świętych i świadków Jezusa” (Ap 17, 1-6). Obydwa poświadczono pobyty Apostoła w Rzymie miały charakter przymusowy. W rzymskich murach zamknęła się też ostatecznie droga apostołskich wędrówek św. Pawła.

Minęło 61 lat od narodzin Zbawiciela, gdy misjonarz — więzień przybywa pod strażą do Rzymu drogami wiodącymi z portu w kampańskich Puteolach (dziś Puzzuoli). Jest to trasa licząca co najmniej 200 kilometrów, lecz ubodzy podróżni przebywali ją pieszo. Odległość tę przebywano oczywiście etapami, zatrzymując się w przydrożnych zajazdach i „tabernach” na posiłek i spoczynek. Z portu, krótkim szlakiem Via Puteolana, Apostoł dostał się do Kapui, tam zaś wkroczył już na przelataną Via Appia, zwaną podówczas „królową dróg” — „regina viarum”. Na wieść o tym, wysłannicy gminy rzymskiej wyszli mu na spotkanie, aż do Forum Appiusza (dziś Appiforo), witając więźnia 65 km przed Rzymem. Inni spotykają go nieco dalej, w miejscowości Trzy Gospody (dziś Cisterna), tam gdzie Droga Appijska zbiega się z traktem do Ancjum. W ten sposób wchodzi do Miasta wrotami późniejszej Bramy św. Sebastiana, rozpoczynającej szlak Appijski od murów Rzymu.

Na szczęście św. Pawła nie dotrzyły surowe rygory więzienne — w jego przypadku prawo rzymskie przewidywało tylko rodzaj aresztu domowego. Mógł więc zamieszkać w dowolnym miejscu, przyjmować wizyty żydowskich rodaków i prowadzić z nimi swobodne dysputy. Jest to podobno owo miejsce na lewym brzegu Tybru, gdzie obecnie wznosi się kościółek San Paulo alla Regola. Ze swym strażnikiem Apostoł skuty był najwyżej prawą ręką, nie nosił więc ciężkich upokarzających kajdan św. Piotra, jakie zobaczyć można w kościele św. Piotra w Okowach. Kościół rzymski składał się już chyba nie tylko z Żydów, lecz i z „pogan”



(Dz 2, 10), aczkolwiek i tam głoszenie Słowa rozpoczęło zapewne od środowiska skupionego wokół synagogi. Sami Żydzi — na ogół już zhellenizowani — tworzyli wtedy w Rzymie całkiem liczną wspólnotę, posiadającą szereg własnych świątyń i odrębne miejsca pochówku (kolumbaria i katakumby). Od Tacyta i Swetoniusza wiemy, że najpierw cesarz Tyberiusz w 19 r. wypędził ich z miasta i zakazał wykonywania obrzędów. Prześladował ich także Kaligula, za Klaudiusza zaś objęty Żydów w 50 r. prześladowania wymierzone w istocie przeciw chrześcijanom, a potwierdzone w Nowym Testamencie (Dz 18, 2). Swetoniusz powiada wprost, że cesarz ten „Żydów wypędził z Rzymu za to, że bezustannie wicherzyli, podżegani przez jakiegoś Chrestosa” (Żywoty, Kł, 25).

Pośród osób z gminy rzymskiej pozdrawianych przez św. Pawła w nieco wcześniejszym liście znajduje się ok. 30 wyznawców, w tym dziewięć kobiet i postacie tak znane, jak Apelles czy Akwilla i Pryscylla (Rz 16, 3-15). Niewątpliwie i oni odwiedzali Apostoła podczas niemal trzech lat pierwszego rzymskiego pobytu. Święty z pewnością wybierał się do rzymskiej gminy nie w okowach, skoro mimo „wielokrotnych przeszkód” wyrażał nadzieję odwiedzenia jej w drodze do Hiszpanii (Rz 15, 22-24).

Następny pobyt ok. 67 r. ma ponury charakter uwięzienia, spędzonego być może w słynnym więzieniu Mamertyńskim. Nie wiemy zbyt wiele o szczegółach — aresztowanie nastąpiło chyba w Troadzie, tak nagle, że Apostoł nie zdążył nawet zabrać opończy i ksiąg. Prosi o nie w piśmie do Tymoteu-

sza (już ostatnim), pisany podczas procesu i mający cechy duchowego testamentu Apostoła Narodów, gdzie skarży się on zarazem, iż „w pierwszej obronie” nikt nie wsparł go świadectwem (2 Tm 4, 16). Trudniej orzec czy wspaniale napisał List do Hebrajczyków, w którym pozdrawia innych wyznawców od „braci z Italii” (Hbr 13, 24).

Zaledwie parę miesięcy trwał drugi proces. Apostoł został ścięty. Z listu św. Klemensa do Koryntian wynika, że nastąpiło to sześć kilometrów poza Rzymem, przy Drodze Ostyjskiej (Via Ostiense). Dlatego Brama św. Pawła nazywa się dziś bramą Ostyjską — pierwsze od strony Tybru przejście położone na południe od wzgórza Awentynu. Wiele straciły ze swego pierwotnego wyglądu owe wrota obudowane dwiema półbasztami i

osadzone w Murach Aureliańskich — wzniesionych sporo później, bo ok. 270 r.

Egzekucja miała odbyć się w miejscu nazywanym „Aquae salviae”. Dziś znajduje się tam niewielki kościół zrujnowanego opactwa Tre Fontane położonego wśród dawnych mokraków malarycznych. Ta dziwna nazwa — Trzy Źródła — wywodzi się z podania, iż w tych miejscach, gdzie trzykrotnie upadła ścięta głowa Apostoła-męczennika, natychmiast trysnęła woda.

Wyobrażamy sobie św. Pawła z ostatnich lat życia na podstawie podobizny na medalionie ze złoczonego szkła z IV wieku, przedstawiającej Apostoła obok św. Piotra jako mężczyznę w podeszłym wieku, o dłuższej, lekko wijącej się brodzie i rozległej tyśninie z przodu. Wyobrażenie to dobrze odpowiada innemu wize-

runkowi św. Pawła z połowy IV stulecia, odkrytemu w krypcie katakumb Domitylii.

Ślady grobu św. Piotra znaleziono w podziemiach bazyliki watykańskiej; miejsce ostatniego spoczynku ciała Apostoła Narodów jest bardziej niejasne. Kilka było miejsc, w których domniemywano istnienie tego grobu — lecz tylko w jednym z nich, położonym ok. 2 km na południe od Bramy św. Pawła, cesarz Konstantyn polecił wzniesić w 324 r. niewielki kościół bazylikowy. Walentyńian II rozbudował go w 386 r. w nową, większą świątynię znaną dziś jako Bazylika św. Pawła za Murami (San Paulo fuori le Mura). Spośród czterech wielkich bazylik rzymskich zbudowanych „poza murami” powstała ona jako trzecia z kolei, ale pod względem rozmiarów zajmuje drugie miejsce po Bazylice św. Piotra.

Z życia naszych parafii

Niedziela Palmowa i Wielkanoc w Szczecinie

Wielki Tydzień otwiera Niedziela Palmowa, zwana też „Niedzielą Męki Pańskiej”; jest to święto obchodzone w naszych parafiach bardzo uroczysto. Zostało ono ustanowione na pamiątkę przybycia Chrystusa do Jerozolimy. Wielki Tydzień rozpoczyna się w atmosferze triumfu. Uroczystości Niedzieli Palmowej przybliżają nas do przeżyć Zmartwychwstania Pańskiego — punktu kulminacyjnego w całej historii zbawienia; rozpoczynają okres przygotowania duchowego do świąt. W tym dniu wierni przynoszą do kościoła palmy, symbol odradzającego się życia. W Polsce są to najczęściej wityki wierzbowe z baziarnymi. W okolicach Tarnowa i na Ziemi Sąddeckiej, w pobliżu Myślenic, a także na Kurpiach przygotowuje się także okazałe, kilkumetrowe palmy, wykonane z gałązek przystrojonych ciasno ułożonymi suchymi kwiatami i różnobarwnymi wstążkami. Obyczaj poświęcania palm wprowadzono do liturgii dopiero w XI wieku; ceremonii tej dokonuje się zwykle tuż przed odczytaniem Ewangelii.

Wszyscy czterej ewangelieści zostawili opis radosnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. (Mt 21, 1-11; Mk 11, 1-11; Łk 19, 29-40; J 12, 12-19). Zmierzając ku miastu od strony Góry Oliwnej, Jezus dosiadł osiołka, a tłum witający Syna Bożego rozścielał na drodze płaszcze i gałązki drzew. Pięknie opisał to wydarzenie św. Łukasz: „I przyprowadzili je [osiołka] do Jezusa. A potem położywszy na nie swe szaty, usadowili Jezusa. Gdy zaś już jechał,

rozścielali swoje okrycia na drodze. A kiedy już schodzili z Góry Oliwnej, cała rzesza uczniów, radując się,



Procesja z palmami
Wierni w kościele

poczęła donośnym głosem wielbić Boga z powodu wszystkich cudów, jakie widziano. Wołali: *Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie. Pokój na niebie, chwała na wysokościach*. Niektórzy zaś spośród faryzeuszów wołali do Niego z tłumem: *Nauczycielu, uspokój swoich uczniów*. On zaś rzekł do nich: *Zapewniam was, że jeśli oni zamilkną, kamienie będą wołać*” (Łk 19, 35-40).

Liturgia Niedzieli Palmowej rozpoczyna się procesją z palmami, podkreślając, że triumf Chrystusa i Jego Ofiara są ze sobą nierozzerwalnie związane, a kończy czytaniem fragmentów Ewangelii — Męki Pańskiej. Procesja ta jest upamiętnieniem wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, ale także kroceniem wraz z Chrystusem ku ofierze, którą dzisiaj jest Msza święta.



Dać świadectwo...

*„Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z piersi pieśń rozpaczy głucha
Którzy na widok nieprzebranych cierni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni
Błogosławieni...”*

Jan Kasprowicz

W życiu Kościoła Polskokatolickiego mają to nie tylko okres szczególnej modlitwy Maryjnej, jest to także miesiąc, w którym wspominana jest męczeńska śmierć biskupa Józefa Padewskiego, w latach 1933-1951 ordynariusza diecezji polskiej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce.

Józef Padewski urodził się 8 lutego 1894 r. w Antoniowie; w 1912 r. wyjechał do USA. Po ukończeniu Seminarium Duchownego PNKK w Scranton otrzymał w 1919 roku święcenia kapłańskie. Od początku młody ksiądz odznaczał się pobożnością, intelektem i poszanowaniem hierarchii kościelnej. To właśnie na wierności przełożonym i szacunku do starszeństwa Kościoła oparł całą swoją pracę duszpasterską w Polskim Narodowym Kościele Katolickim.

W końcu lat 20. ubiegłego wieku młody i dynamiczny Polski Narodowy Kościół Katolicki w Polsce przeżywał bardzo silny wewnętrzny rozłam spowodowany przez rozbieżne interesy kapłanów. Biskup Franciszek Hodur (1866-1953), chcąc zapobiec rozpadowi Kościoła Narodowego w Polsce, w listopadzie 1931 r. wysłał księdza Padewskiego do kraju ojców. Duchowny od razu przystąpił energicznie do scalania tego, co było rozbite — organizował konferencje z księżmi i nawiązywał bezpośrednie kontakty z parafiami. Biskup F. Hodur powierzył mu trudne zadanie, bowiem ks. Padewski musiał z jednej strony zyskać zaufanie duchowieństwa, a z drugiej przezwyciężać problemy stwarzane przez niechętny programowi narodo-katolickiemu władze państwowe oraz kłopoty finansowe.

W grudniu 1932 roku przybył do kraju biskup Hodur, a 4 stycznia 1933 roku przewodniczył Radzie Kościoła, na której powołano ks. Padewskiego na jej przewodniczącego, a podczas kolejnej Rady Kościoła w 1935 roku został on wybrany administratorem PNKK w Polsce. Niebawem — 26 sierpnia 1936 r. ks.

w nowej, trudnej rzeczywistości. Dużą pomoc okazał mu biskup Franciszek Hodur, przysyłając pomoc materialną na cele kościelne — powstał w ten sposób Fundusz Misyjny, z którego wybudowano i wyremontowano kilka obiektów sakralnych i gospodarczych, tworząc dla Kościoła zaplecze w postaci nieruchomości. Bp Padewski położył duży nacisk na organizowanie placówek na terenach poniemieckich, organizował także w



Przy grobie śp. biskupa Józefa Padewskiego na Cmentarzu Powązkowskim modlitwie za duszę śp. Zmarłego przewodniczył bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczyński, Zwierzchnik Kościoła; na grobie złożono kwiaty i zapalono znicze

Józef Padewski otrzymał w Scranton sakrę biskupią. Swoją siedzibę zorganizował w Krakowie przy ul. Czarnej (ob. ul. Franciszka Hodura), gdyż budynek ten należał do brata bpa Franciszka Hodura, Jakuba.

W okresie okupacji hitlerowskiej, tępiące polską kulturę i tradycje władze nazistowskie nie mogły zgodzić się na nazwę Polski Narodowy Kościół Katolicki, dano więc bp. Padewskiemu wybór: albo rejestracja Kościoła pod zmienioną nazwą, albo jego całkowita likwidacja. Na początku września 1942 roku bp Józef Padewski został aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu przy Montelupich w Krakowie, a następnie wywieziony do Tittmoning. Został jednak uwolniony przez Szwajcarski Czerwony Krzyż w ramach wymiany jeńców wojennych. W 1944 r. Ksiądz Biskup wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

20 lutego 1946 roku bp Józef Padewski powrócił do Polski i zabrał się do odbudowywania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

całym kraju liczne konferencje, rekolekcje i zjazdy duchownych.

Na początku 1950 roku organy bezpieczeństwa państwa powzięły działania prowadzące do objęcia całkowitą kontrolą działalności wszystkich Kościołów w Polsce. Aby zrealizować te zamierzenia w stosunku do PNKK, władze komunistyczne najpierw wielokrotnie namawiały bpa Padewskiego do złożenia urzędu, ale widząc jego nieustępliwość, w dniu 17 stycznia 1951 r. aresztowały go (wraz z księżmi Edwardem Narbuttowiczem i Franciszkiem Kocem) i osadziły w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Gdy duchowni i wierni PNKK próbowali dowiedzieć się o powody aresztowania, podano zarzut złamania dekretu Prezydenta RP z dnia 22 kwietnia 1936 roku o obrocie pieniężnym zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi, natomiast przeciwko księżom Kocowi i Narbuttowiczowi wytoczono cięższe zarzuty. Zarzucano im. m.in. współpracę z Gestapo i szpiegostwo na rzecz

wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego za pośrednictwem Światowej Rady Kościołów. Przez pół roku, aż do dnia śmierci, ks. bp Padewski był przesłuchiwany i dręczony przez stalinowskich śledczych. W areszcie przy ul. Rakowieckiej na porządku dziennym było poniżanie, polewanie wodą i bicie. Bezbronny biskup Padewski musiał znosić wszystkie te upokorzenia, choć wystarczyło, aby podpisał akt zrzeczenia się władzy zwierzchniej w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Polsce — jeden podpis dałby mu gwarancję bezpieczeństwa i względnie spokojne życie. Wobec swych prześladowców bp Padewski miał tylko jedną odpowiedź: „Z woli Bożej powołał mnie na urząd biskup Hodur i tylko on odwołać mnie może”.

W dniu 10 maja 1951 r. Polskę obiegła wstrząsająca wiadomość, Radio Wolna Europa podało: „Ks. bp Józef Padewski nie żyje”. Oficjalnym powodem śmierci Księdza Biskupa podawanym przez państwowe media było zapalenie otrzewnej (podst. Pismo Prokuratury Generalnej z 1958 roku). W relacji żyjących do dzisiaj świadków, wydane z aresztu ciało bpa Józefa Padewskiego było silnie zmasakrowane, widoczne były otwarte rany, z trudnością udało się przyodziać zwłoki w godne urzędu szaty biskupie i złożyć do trumny. Na termin pogrzebu wyznaczono noc 14 maja 1951 roku, gdzie pod obserwacją funkcjonariuszy bezpieki, w gronie najbliższych współpracowników, szybko i bez przemówień pochowano

ciało na cmentarzu Powązkowskim d. Wojskowym.

W przypadku innych aresztowanych księży, śledztwo przeciwko ks. Franciszkowi Kocowi zostało umorzono, natomiast ks. Edwarda Narbuttowicza skazano początkowo na karę śmierci, zamienioną na dożywocie, a następnie na 15 lat więzienia.

Przez cały okres PRL prawda o okolicznościach śmierci biskupa Padewskiego była tuszowana przez władze. W ostatnich latach pamięć o niej odżyła. Centralne obchody 58. rocznicy męczeńskiej śmierci śp. ks. bpa Józefa Padewskiego odbyły się 10 maja br. o godzinie 11.00 w katedrze pw. Św. Ducha w Warszawie, w tym dniu zostały również złożone kwiaty na grobie śp. Biskupa.

**Tekst: Artur Jemielita
Zdjęcia: Mariusz Gajkowski**

Rozważania

Miłosierdzie Boże — Krzyż, Eucharystia i Sakrament Pokuty

W Ewangelii św. Łukasza czytamy: *Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi.*

Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zagubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: Cieszcicie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła. Powiadajcie mi: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia.

Albo, jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki, i mówi: Cieszcicie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą zgubiłam.

Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca (Łk 15, 1-10).

Św. Łukasz ukazuje nam wielką troskę Boga o grzeszników. Ten fragment ewangelii można bez przesady, nazwać wspaniałym hymnem na cześć miłosierdzia Bożego. I słusznie. Pasterz bowiem, pozostawiający na pastwisku dziewięćdziesiąt dziewięć owiec i szukający ten jednej zaginionej, będzie na zawsze symbolem przywodzącym na pamięć nieprzebrane miłosierdzie Boże. O tym miłosierdziu wypowiedział Psalmista pełne głębokiej treści słowa: *Miłosierdzie Jego jest ponad wszystkimi Jego dziełami* (Ps 145, 9). Miłosierdzie to ma

dla nas tym większe znaczenie, że chroni nas od ostatecznej zguby. Bowiem przeciwnik wasz, diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłoniął (1 P 5, 8).

Myślą przewodnią obu zacytowanych przypowieści jest właśnie miłosierdzie Boże, które nie tylko szuka grzeszników, ale wspaniałomyślnie daruje im wszystkie grzechy i upadki. Miało to być dla faryzeuszów i uczonych żydowskich przypomnieniem, że i celnicy są dziećmi Bożymi i nie wolno Ich potępiać. Bóg nie potępia grzeszników, ale cieszy się z ich pokuty i nawrócenia. Nie skąpi im też pomocy. Dowodem miłosierdzia Bożego jest krzyż Chrystusa oraz Eucharystia i Sakrament Pokuty.

Przejawem miłosierdzia Bożego jest krzyż. Na nim bowiem dokonano się dzieło odkupienia ludzkości, które jest najdotkliwszym tego dowodem. *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony (J 3, 16-17).* Ale krzyż przypomina nam nie tylko miłosierdzie Ojca niebieskiego, jest również dowodem miłosierdzia Syna Bożego. Na drzewie krzyża spełniło się bowiem prośtstwo, mówiące: *On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie... On zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze... Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zбочzył, a Pan Jego dotknął karą za winy nas wszystkich.* Zwraca na to uwagę Apostoł Piotr, pisząc: *On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestni-*

kami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości (1 P 2, 24). Tę prawdę przypomina również św. Paweł, gdy pisze: *Chrystus Jezus... wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie (1 Tm 2, 6).*

Przejawem miłosierdzia Bożego jest Eucharystia, w której ukrył się Chrystus pod postaciami chleba i wina, by karmić dusze ludzkie i umacniać je na drodze do wieczności. On sam nas o tym pouczył. *W wieczór wielkoczwartkowy — (...) wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał i podał mówiąc: To jest Ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie na moją pamiątkę. Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc Ten kielich to Nowe Przymierze we krwi mojej, która za was będzie wylana (Łk 22, 19-20).* Od tej chwili na ołtarzach całego świata zamieszkał Syn Boży, który jest *Ublaganiam za grzechy nasze.* Bowiem mocą kapłaństwa Chrystusowego na setkach tysięcy miejsc ponawia się pamiątka Męki i Śmierci Syna Bożego — Msza św., dzięki której dostępujemy łask odkupienia.

Przejawem miłosierdzia Bożego względem człowieka jest wreszcie Sakrament Pokuty, przez który dokonuje się pojednanie człowieka z Bogiem. Ktoś kiedyś pięknie powiedział, że na pokucie i spowiedzi składa się kropla krwi Chrystusowej i ludzka iza serdecznego żalu za grzechy. Czy należycie doceniamy i rozumiemy wartość Sakramentu Pokuty?

Jeśli zdajemy sobie sprawę z tego, czym jest dla nas miłosierdzie Boże, prosimy Go: „Wejrzyj na mnie, o Panie. I zlituj się nade mną, bo jestem opuszczony i biedny, skróć moją nędzę i utrudzenie, i odpuść wszystkie moje grzechy”.

Dzień św. Jakuba w Caltagirone

Miasteczko Caltagirone (czyli Twierdza Waz lub Wzgórze Waz) na Sycylii jest swoją mekką produkcji majoliki. Miasteczko to powinno być obowiązkowym celem podróży dla wielbicieli ceramiki i poszukiwaczy właśnie tej „innej Sycylii”. Caltagirone — miasto ceramiki. Jak wygląda ten ceramiczny raj? Co takiego przyciąga turystów w dniach 24 i 25 lipca? Czy naprawdę można tu przeżyć kolorowy sen nocy letniej?

Miasto położone jest na trzech wzgórzach, na uboczu popularnych turystycznych szlaków, z dala od morskiego brzegu (ok. 70 km na południowy zachód od Katanii). Dlaczego nazwane zostało „inną Sycylią”? Prawdopodobnie jest to związane z występującymi tu znacznie wyraźniej, niż dostrzec to można w innych miastach na Sycylii, śladami kultury arabskiej. Znajduje się tu jeden z najpiękniejszych ogrodów na wyspie i bogate w eksponaty muzeum ceramiki. Zresztą całe to miasteczko jest jedną wielką galerią wyrobów terakotowych na świeżym powietrzu. Z ceramiki wykonane są balustrady, balkony, latarnie i tablice informacyjne. Ceramika pokrywa też mosty, podłogi, fasady kościołów i pałaców. Króluje kobaltowy błękit, miedziana zieleń, manganowa czerń, ognista żółć i biel.



Schody Świętej Maryi Górskiej (La Scalinata di Santa Marla del Monte di Caltagiuro)

W zaułkach miasta zobaczyć można mnóstwo sklepików oferujących oryginalne wyroby: pięknie

malowane stoły, wazy, talerze itd. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, jakiś drobiazg na pamiątkę, choćby ceramiczną szyszkę. Aby wejść do kościoła Santa Maria del Monte,



Miejscowe sklepiki oferują wiele ciekawych wyrobów ceramicznych

trzeba „wdrapać się” po monumentalnych Schodach Świętej Maryi Górskiej, inkrustowanych ceramiką

Świat i my

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie!”

Właśnie „powietrze” — dziś wiemy, że to zarazki — stoi na czele epidemii różnych chorób.

Średniowieczny opis pandemii zawiera sceny, od których cywilizowany świat zdążył się już odzwyczaić. Boccaccio tak oto opisał dżumę, największą epidemię w dziejach ludzkości. Wymarła wówczas czwarta część populacji Europy: „W roku od narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa tysiąc trzysta czterdziestym ósmym, w sławnym mieście Florencji wybuchła zaraza morowa, spowodowana wpływem ciał niebieskich albo też słuszenie przez Boga zesłana dla ukarania grzechów naszych”. Zaraza trwała osiem lat. Gdyby dwuletnia pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) miała proporcjonalne skutki, w Europie zmarłoby nie trzydzieści, lecz sie-

demdziesiąt milionów ludzi. Dziś wiemy, że średniowieczną zarazę spowodowała dżuma dymieniowa, która dotarła do Europy na statku płynącym z Krymu i że chorobę tę roznoszą szczury (było ich wówczas bez porównania więcej niż ludzi). Ale wtedy nic nie wiadano o mikroorganizmach i roli higieny w zapobieganiu chorobom.

Do drugiej wojny światowej więcej ludzi umarło od zarazków przenoszonych w czasie konfliktów zbrojnych, niż z ran odniesionych w walce. Wielokrotnie więcej Indian zmarło od europejskich chorób zakaźnych niż od broni konkwistadorów.

Zarazy — według współczesnej terminologii: epidemie — nękały starożytny Babilon, Egipt. Wielka zaraza w Atenach w 430 r. p.n.

Chrystusa (jej ofiarą padł m.in. Perykles) walenie przyczyniła się do przejścia przez Spartę hegemonii w greckim świecie. Tytus Liwiusz, spisując „Dzieje Rzymu”, pod rokiem 174 przed nar. Chrystusa, zanotował: „pobór ludzi do wojska mieli konsulowie o tyle utrudniony, że zaraza, która w poprzednim roku spadła na bydło, w tym roku zaatakowała ludzi. Kto popadł w chorobę, z trudem żył jeszcze siedem lat. A kto ją przetrwał, był uwikłany w przewleklą niemoc, głównie w postaci powracającej co cztery dni febry. Najbardziej umierała służba. Przy wszystkich drogach leżały stosy niepogrzebanych niewolników. Zakład pogrzebowy przy świątyni Libityny nie nadążał z pogrzebami nawet ludzi wolnych”.

Już wtedy notowano, że „zaraza najpierw spadła na bydło, potem

malowaną w baśniowe wzory. Schody wykonano z czarnej skały wulkanicznej w 1606 r. według projektu architekta królewskiego Giuseppe Giacalone. Tworzą one ulicę prowadzącą do kościoła — szczyt od podnóża wzniesienia dzieli ok. 50 m. W 1954 r. osiągnęły liczbę 142 stopni, wtedy też ozdobiono je ceramiką i motywami dekoracyjnymi znanymi w Caltagirone od podboju muzułmańskiego w 828 r. Schody robią imponujące wrażenie — każdy stopień to dzieło sztuki (zobaczyć na nich można zarówno zwierzęta, jak i dostojne damy, rycerzy na koniach, postacie Arabów, polowanie na jedno- i wielbłądy, smoki, płynące statki, motywy roślinne, a nawet religijne). Schody łączą katedrę z Placem Ratuszowym (Piazza del Municipio), na którym znajduje się Pałac Senatorski, siedziba i symbol władzy miejskiej. Dla mieszkańców Caltagirone schody są jakby symbolem, łącznikiem między przeszłością a teraźniejszością.

W dniach 24 i 25 lipca, podczas święta patrona Caltagirone — św. Jakuba (Santo Giacomo) schody stają się sceną niezwykłego spektaklu La Scala Illuminata (Schody Oświetlone). Tysiące migających

świątełek ustawionych na stopniach tworzy niezwykle obrazy (widoczne z dołu). Może się wydawać, że po schodach sływa rzeka ognia, dywan ze świateł lub strumień lawy, będący jakimś obrazem, płynący między barokowymi pałacami. Jest to magiczne zjawisko — prawdziwy, kolorowy sen nocy letniej. Przygotowanie tego widowiska to cały ceremoniał, którego tajemnice przekazywane są z ojca na syna.

Lampiony wykonuje się ręcznie ze specjalnego białego papieru barwionego na czerwono i zielono (*Turystyka* z 9-10 maja br.) Stalność zapewnia lampionom wspany doń piasek. Wewnątrz wstawia się terakotowe lampki *lumera* z bawełnianym knotem, wypełniane tuż przed uroczystością bardzo czystą zieloną oliwą, co zapewnia długie palenie i charakterystyczny zapach. **Przygotowania do iluminacji trwają co najmniej miesiąc, a lampiony ustawia się w nocy 24 lipca do godz. 21.30.** Przed zapaleniem lampek w zupełnej ciszy odbywa się ostatnie sprawdzanie i poprawianie wzoru. Na dźwięk gwizdka ok. 100 osób **zapala lampiony za pomocą suchej łodyżki dzikiej rośliny rosnącej w pobliskim lesie św. Piotra. Obraz zaczyna się pojawiać od góry do**

dołu w ciągu kilku minut i jest widoczny przez ok. dwie godziny. Bardzo ważny jest sam projekt, co wymaga wycucia liczby lampionów, kompozycji kolorów i kontrastu między światłem i cieniem.

Tradycja ta sięga 1693 r., kiedy miało miejsce potężne trzęsienie ziemi. Autorem pierwszej artystycznej iluminacji w 1785 r. był Natale Bonajuto. Szczególnego rozmachu nabrały one pod koniec XVIII w., dzięki zakonnikowi Benedetto Papale. Dziś zwyczaj ten kultuwują miejscowi artyści.

Każda iluminacja jest zaskoczeniem, ponieważ bardzo rzadko wzory się powtarzają. Najtrudniej jest przedstawić postać ludzką, dlatego też w historii zapisały się szczególnie projekty z 1930 r. i 1981 r. przedstawiające figurę św. Jakuba. Często motywem jest symbol miasta — orzeł z krzyżem na tarczy. Najczęściej jednak wzory inspirowane są historią Caltagirone i życiem św. Jakuba, patrona miasta.

Istnieje też zwyczaj **ustawiania na Schodach Świętej Maryi Górskiej kompozycji kwiatowych** (rośliny umieszczane są w małych doniczkach). Widowisko to, zwane **La Scala Infiorata**, poświęcone Madonnie Canadomini, odbywa się **w trzecią niedzielę maja i pierwszą niedzielę czerwca.**



Ilustracja z *Le Petit Journal*, Paryż, 1884 r. Szczepienie przeciw ospie, było wówczas wydarzeniem towarzyskim

zaatakowała ludzi”. Dziś wiemy, że ospa, grypa, gruźlica, malaria, dżuma, odra, cholera — to choroby

zakaźne pochodzące od zwierząt. Niestety zaczęło się ok. 10 tysięcy lat temu, gdy ludzkość zajęła się rolnictwem, gdy pojawiła się stodoła, obora i wiele chat w jednym miejscu, a populacje rolników w porównaniu z łowcami i zbieraczami były liczniejsze nawet do stu razy. Myśliwi bez przerwy zmieniali miejsca pobytu, rolnicy zaś długo żyli w jednym miejscu, obok nagromadzonych nieczystości, zarówno swoich, jak i zwierząt, a więc obok nagromadzonych w nich zarazków i pasożytów. Co więcej, używali ich do użytkowania pól. Droga zarazków do wody pitnej, a więc i do człowieka skróciła się niepomiarowo. Tym bardziej, że 5 tys. lat temu zaczęły powstawać miasta. Jeśli dodamy do tego jeszcze rozwój szlaków handlowych i wielkie migracje w wyniku europejskiej kolonizacji utworwanej wielkimi odkryciami geograficznymi, łatwo zrozumieć, że choroby zakaźne miały wielkie pole do popisu i pojawiały się epidemie, a wraz z nimi bezradność, przerażenie, panika i ucieczka.

Zygmunt Gloger w swej „Encyklopedii staropolskiej” pisal: „Wię-

szość naszych lekarzy piszących o morze, do końca XVIII w. wyobrażało sobie istotę zarażającą w postaci jakiejś nieuchwytej «mgły gęstej», «zaduchu», «jadowistej pary», «waporu». Ta para dostawszy się z wciągniętym powietrzem do krwi, przecisnąwszy się do serca, zabija człowieka”. Tłumaczono to gniewem Bożym za grzechy ludzkie. Medyk Śleszkowski za panowania króla Zygmunta III Wazy utrzymywał, że Pan Bóg zsyła „powietrze morowe jako karę za protekcję okazywaną Żydom przez szlachtę i magistraty”.

W 1769 r. wojska rosyjskie, powracające z Wołoszczyzny, przywlekły mór na Podole, Ukrainę i Wołyń. Na zarazę zmarło tam wówczas dwieście tysięcy ludzi. „Sam Kamieniec Podolski z okolicą stracił blisko trzydzieści tysięcy mieszkańców” (Z. Gloger).

W dziejach cywilizacji dżuma zaważyła nie mniej niż wojny. W starożytności zwano ją plagą Justyniana, ponieważ walnie przyczyniła się do upadku cesarstwa rzymskiego i spowodowała wyludnienie i rozprzężenie.

cdn.

Białopióry orzeł — godło naszego państwa

Patrząc na godło naszego państwa, ustanowione na mocy konstytucji z 1997 r., możemy stwierdzić, że figuruje na nim białopióry orzeł. Jednak z rozpoznaniem ptaka uwidocznionego na denarze króla Bolesława Chrobrego problem mają nawet wysoce wykwalifikowani ornitologowie, bowiem jego wizerunek jest tak schematyczny, że równie dobrze mógłby przedstawiać innego ptaka, nie tylko orła. W sukurs idzie tu jednak kronika Jana Długosza, gdzie opisano nadanie królowi Bolesławowi herbu z wizerunkiem białego orła przez cesarza Ottona III. Cesarz niemiecki, którego państwo, pod symbolem ptaka czarnego, zjednoczyło plemiona germańskie, pragnął w ten sposób wyrazić uznanie dla władcy Polski dążącego do stworzenia wspólnoty plemion słowiańskich. W związku z tym wiele osób jest zdania, że wygląd naszego państwowego godła został podyktowany wyłącznie prawami heraldyki, a nie biologii. Ci, którzy nie zgadzają się z tym poglądem, wysuwają najczęściej



Bielik w gronie wron i kruków

dwie kandydatury do tytułu herbowego pierwowzoru, mianowicie: orła białego i bielika.

Większym zainteresowaniem cieszy się bielik, ponieważ posiada biały ogon i nieopierzony skok (część nóg). Bielik ma też potężny, widoczny z daleka dziób oraz szeroko rozwinięte, deskowate skrzydła, do 2,5 m rozpiętości.

Z tymi majestatycznymi ptakami można się obecnie spotkać, zwłaszcza zimą, spacerując wzdłuż war-

szawskiego brzegu Wisły. Wielkość populacji lęgowej szacuje się obecnie na ok. 700 par, co stawia nasz kraj w czołówce europejskich ostoi bielika. Dzięki współpracy naukowców z Polski i Irlandii część ptaków została wykorzystana w programie odtwarzania tamtejszej populacji. Jest to polski wkład w rozwój Zielonej Wyspy.

Wczesną wiosną bieliki odbywają widowiskowe loty, zwane tokowymi, w czasie których mogą dokonywać podniebnych akrobacji. Młode bieliki przebywają w gnieździe 80 dni, powracając często nawet przez 20 dni.

W połowie lat 40. XX wieku żyło w Polsce zaledwie 45 par tych dumnych ptaków. Teraz, jak już wspomnieliśmy, jest ich znacznie więcej. Bieliki łączą się w pary na całe życie, dożywając na wolności nawet 40 lat. Zdarza się często, że gniazdo po latach użytkowania może osiągnąć wysokość 4 m i wagę 600 kg. W Wolińskim Parku Narodowym (którego symbolem jest właśnie bielik) jedno miejsce gniazdowe było zasiedlone przez kolejne pokolenia ptaków przez co najmniej 120 lat. Ptaki te żywią się rybami i ptactwem wodnym. Duże stada osobników 50-60 sztuk spotkać też można późną jesienią np. na stawach w Dolinie Baryczy. Gdy zostanie spuszczone z nich woda, ptaki zlatują się, aby wyłapać ryby uwężone w płytkich

Czy grozi nam potop?

Na półkuli północnej jedną czwartą lądów skuwa lód przez cały rok. Wymieszana z wodą ziemia tworzy tam warstwę tzw. wiecznej zmarzliny, która odseparowana od ciepłego powietrza miękkim gruntem nie puszcza nawet latem. Tak przynajmniej było do tej pory. Teraz dzieje się inaczej, bowiem owa wieczna zmarzlina przestaje być wieczna i zaczyna rozmarzać.

Mroz puszcza w całej Arktyce, tworzą się jeziora, z których ulatują bąble metanu, silnego gazu cieplarnianego, który może przyspieszyć i tak szybkie zmiany klimatyczne wywołane głównie przemysłową emisją dwutlenku węgla. Syberyjskie jeziora powiększyły się pięciokrotnie od 2006 r.

Syberyjska wieczna zmarzlina pada „jak kostki domina”. Gdziekolwiek zapadają się drogi i domy pobudowane na zamrożonej ziemi. Drzewa tracą grunt pod korzeniami i pochylają się, a wybrzeża zaczynają zapadać się pod wodę. Oto krajobraz na Alasce, tuż przy Cieśninie Beringa. Co roku ocean przesuwa się o siedem metrów w głąb lądu.

Badania wykazują, że w ciągu ostatnich stu lat, zasięg zmarzliny zmniejszył się o 10 proc., czyli o ponad 6 mln km kw. — jest to obszar równy ponad połowie USA. Na Syberii i Wyżynie

Tybetańskiej zgrubiła tzw. warstwa aktywna, czyli cieplejsza gleba nad warstwą wiecznej zmarzliny, którą mróz ścina tylko zimą. Jednocześnie zmarzlina staje się cieńsza. Zmiany te spowodowało globalne ocieplenie. Średnia temperatura globu podniosła się w ostatnich stu latach o 0,74 st. C, ale w rejonach arktycznych aż o ok. 3 st. W niektórych miejscach nawet o 5 st. Dalsze ocieplenie oznacza dalsze rozmarzanie.

Dzięki badaniom satelitarnym, rozpoczętym w 1979 r., wyraźnie widać, że zarówno zimą, jak i latem biała kołdra przykrywająca biegun północny systematycznie się kurczy (pisaliśmy o tym w poprzednim numerze *Rodziny*). Lód nie tylko zajmuje coraz mniejsze terytorium, ale jest coraz cieńszy i młodszy. W marcu br. aż 70 proc. pokrywy stanowił wrażliwy na słońce lód liczący sobie ledwie jedną zimą.

Brak czapy lodowej na Północy wpłynie na klimat całej Ziemi, a szczególnie półkuli północnej. Arktykę można by dziś porównać do gigantycznego klimatyzatora, bowiem biała kołdra lodu odbija prawie całe promieniowanie słoneczne, które na nią pada. A więc, im mniej lodu, tym

cieplej. Rozgrzany Ocean Arktyczny promieniuje ciepłem na północne krańce Azji, Europy i Ameryki.

Wieczna zmarzlina to taka wielka lodówka, w której przyroda przechowuje — pod postacią resztek roślin i zwierząt, np. mamutów — ogromne zapasy węgla. Jeśli temperatura wzrośnie, a „mrozonki” zaczną się psuć, bakterie rozkładające w procesach beztlenowych materię organiczną uwolnią wtedy związany w niej węgiel, który pod postacią metanu uleci do

Człowiek powinien sobie uświadomić, że nie tylko niedźwiedzie polarne powinny się martwić ociepleniem w Arktyce



Spis przyrody w Bałtyku



Foka szara żyjąca w Bałtyku

Jako jeden z pierwszych krajów w Europie, Polska zrobiła spis przyrody w Bałtyku. Cała polska strefa Morza Bałtyckiego (ponad 30 tys. km kw. morskiego dna, została dokładnie przebadana przez polskich i norweskich naukowców. Geolodzy, botanicy, zoolodzy, fizycy, nanieśli swoje odkrycia na mapę, tworząc „Atlas siedlisk dna polskich obszarów morskich”.

Może Bałtyckie jest niewielkim morzem śródziemnym o powierzchni ok. 400 tys. km kw. To najmłodsze tej wielkości morze świata. Jeszcze 40 milionów lat temu rósł tu sosnowy las (stąd bursztyny), po łąkach przechadzały się mastodonty, a później słonie. Ok. 12 milionów lat temu Bałtyk powstał jako jezioro.

W Bałtyku żyją zaledwie dwa gatunki ryb drapieżnych — dorsz i łosoś. Typowo morskich ryb jest zaledwie 26 gatunków, podczas gdy w Morzu Północnym — 120. Polują na nie cztery gatunki ssaków morskich: foka szara, foka obrączkowana i foka pospolita oraz morswin. Wzdłuż wybrzeży gniazduje ponad 30 gatunków ptaków wodnych, m.in. alki, kormorany, kaczkę, mewy. Zimuje zaś ok. 9 mln ptaków morskich, przybывających zarówno z terenów arktycznych, jak i wędrujących.

Niewielu Polaków zdaje sobie sprawę, że 11 proc. powierzchni naszego kraju zajmuje morze i choć traktujemy je jako miejsce, gdzie można odpocząć, popływać i łowić ryby, trzeba się liczyć z tym, co Europa już przeżywa, mianowicie z ekspansją inwestycji ze stałego lądu w morze. Potencjalni inwestorzy chcą wśród fal budować farmy wiatrowe, kłaść kable i rurociągi, czerpać z dna żwir i zajmować plaże pod luksusowe hotele. Czy tak będzie? Aby instytucje państwowe i doradzający im

eksperti mogli racjonalnie odpowiedzieć na to pytanie, potrzebne były dane, których do tej pory nie było. Polska jest jedynym krajem w Europie, który wpisał na listę obszarów chronionych Natura 2000 całe wybrzeże.

W ramach dyrektyw Unii Europejskiej i konwencji o zapobieganiu utracie bioróżnorodności, kraje członkowskie UE muszą dokonać inwentaryzacji oraz stworzenia map środowisk morskich i lądowych. Jesteśmy więc jedynymi z pierwszych, którzy takie mapy dla morza mają. Wyprzedziły nas tylko: Wielka Brytania, Irlandia i Norwegia. Poza seriami map prezentujących występowanie poszczególnych gatunków zwierząt i roślin, warunków fizycznych środowiska, jest też mapa podsumowująca pracę, mianowicie — mapa waloryzacji biologicznej polskiego morza. Jest to ocena znaczenia jakiegokolwiek fragmentu środowiska pod względem jego unikalności, zasobności w chronione i rzadkie gatunki.

Najcenniejszym pod względem przyrodniczym okazał się obszar Zatoki Puckiej. Mamy też wyspę bogactwa — Ławicę Słupską. Jest to bałtycki odpowiednik rafy koralowej. Zbudowana jest z pozostawionych przez lodowce kamieni i głazów, których średnica dochodzi do kilku metrów. Rolę koralowców odgrywają tu omułki — małże, których można się doliczyć nawet 3 tys. na metrze kwadratowym. Za miniaturowe krewetki można uznać piaszczyki — sześciomilimetrowej długości skorupiaki, których jest aż 1000 na m kw.

Wiemy więc, co kryje nasz Bałtyk.

błotnych kałużach. Rybacy z Doliny Dolnej Odry podbudowują swój budżet, zabierając na połowy fotografów przyrody z Europy Zachodniej, marzących o spotkaniu z bielikiem. Rybak wrzuca do wody złowioną rybę, a bielik po chwili podlatuje na odległość 20-30 cm, wprawiając fotografa w radosne zaskoczenie.

Bieliki objęte są ochroną gatunkową. Niestety, zdarzają się jednak przypadki uśmiercania tych ptaków głównie przez strzelanie i wykładanie trucizn. Specjaliści z Komitetu Ochrony Orłów szacują, że co roku w taki właśnie sposób ginie w Polsce 25-35 tych wspaniałych ptaków. Poza tym wiele młodych bielików ginie na skutek zderzeń z liniami napowietrznymi.

Był w Polsce jednak przypadek, świadczący o zainteresowaniu losom naszego herbowego ptaka, mianowicie akcja ratowania osłabionego młodego bielika, który na jesieni w ub.r. ugrzązł w błocie na dnie spuszczonego stawu w okolicach Olsztyna. „Króla przestworzy” udało się uratować, dzięki zaangażowaniu policji, która dotarła na miejsce zdarzenia na służbowym poduszku.

Trzeba podkreślić, że społeczeństwo polskie staje się coraz bardziej wrażliwe i otwarte na pomoc przyrodzie — zwierzętom, ptakom i roślinom. Jest to dobry znak dla nas wszystkich.

atmosfery, a wtedy efekt cieplarniany będzie równy, jak się szacuje, 270-letniej emisji dwutlenku węgla na dzisiejszym poziomie.

Jak ostatnio doniosła prasa, 340 Inuitów z ludu Yup'ik zamieszkujących Newtok na Alasce zostało zmuszonych do przeniesienia swoich domów o 15 km od morskiego brzegu. Topniejący bowiem lodowiec szelfowy przestał tam ochraniać brzeg przed morskimi falami.

Czyżby więc Ziemi groził potop? Nie jest to wykluczone. Na podstawie najnowszych badań uważa się, że do końca tego stulecia poziom mórz wzrośnie nawet o metr. W efekcie może nie tylko dojść do zalania niżej położonych obszarów globu. W wielu regionom grożą susze, sezonowe braki wody pitnej na zmianę z gwałtownymi powodziąmi, a do tego — wichury i huragany. Zmiany będą odczuwalne w każdym miejscu na Ziemi — tyle że w różnym stopniu.

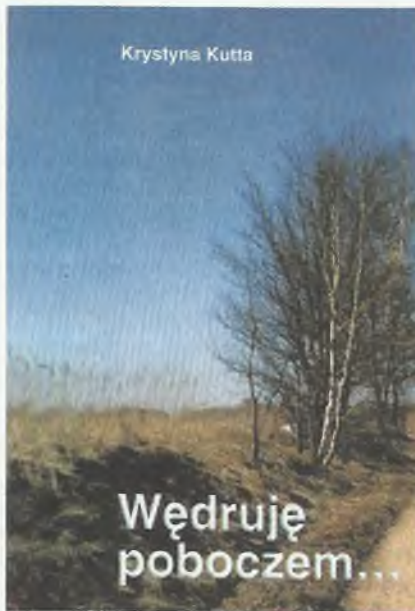
Jeszcze wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z ogromu zagrożenia, jakie wisi nad światem. Przyjrzyjmy się chociażby naszym lasom. Ile obszarów leśnych jest wycinanych pod budowę nowych osiedli i domy jednorodzinne! Kto na to daje pozwolenie? Bezmyślność ludzka nie ma granic. Niszczy się naturalne bariery ochronne, bez sensu. Pamiętajmy, że żyjąc tylko dniem dzisiejszym nie mamy przyszłości...

Małeńki tomik i wielki cud

Wymagania obecnych czasów zmuszają nas do tego, byśmy żyli szybko. Obowiązków nam raczej tylko przybywa, dni zdają się być coraz krótsze, a czasu dla siebie — na modlitwę i refleksję — jest coraz mniej. Każdy stara się jak może, by starczyło go na niedzielną Mszę Świętą i uczestnictwo w Najświętszej Ofierze. Ale już bardzo nielicznym z nas udaje się znaleźć czas na czytanie poezji. Szczęściem jest jednak, że najbardziej nawet galopujący bieg cywilizacji nie jest w stanie uciszyć ludzkiego serca. I tak, jak będzie ono zawsze poszukiwać Boga, by znaleźć w Nim radość i ukojenie, tak też będzie potrzebowało poezji, by przeglądać się w niej jak w lustrze i szukać nowych inspiracji. Nadarzyła się nam ostatnio okazja do chwili skupienia nad słowem poetyckim. Nakładem parafii polskokatolickiej w Toruniu ukazał się zbiór wierszy Krystyny Kutty pt. *Wędruję poboczem*.

Nie jest to poezja akademicka i nie jest to popis snobistycznej erudycji upchanej w wersy i skierowanej do garstki wybrańców. Te wiersze są dla każdego, te wiersze do nas się uśmiechają i zapraszają czytelnika do wspólniejszej przygody. Autorka, wykorzystując niezwykle szeroki wachlarz skojarzeń i celnych metafor udowadnia czytelnikowi, że w dzisiejszych czasach najprostszym gestem, najbardziej fundamentalnym zdarzeniem potrafią rozświetlić nasze serca i umysły i dodać nam energii do dalszej drogi poprzez życie. Są tu więc i spacer po zwyczajnym osiedlu, spotkania ze znajomymi, są ptaki w parku, jest wiosna, w której „drgająca fala światła unosi./Małeńki listek i wielki cud”.

Jak się rzekło, wiersze te traktują o codziennych emocjach człowieka. Nie brakuje w nich zatem i smutku, i bólu. Nie brakuje też samotności. Idziemy szlakiem, wzdłuż którego drzewa „w rozpacz ku niebu/wznoszą bezlistne kikuty”. Sprawny język poetki prowadzi nas przez te mierzalne ludzkiej egzystencji trzymając mocno za rękę. Dzięki temu



Krystyna Kutta, *Wędruję poboczem...*, wyd. Parafia Polskokatolicka pw. Narodzenia NMP w Toruniu i Fundacja „Kultura”, Toruń 2009, 124 s.

mamy świadomość, że ktoś przy nas jest, czuwa nad nami, a to, co smutne, pokazuje tylko dlatego, by mocą własnego doświadczenia uczynić nas silniejszymi. Tak, mądrzejsi o te wiersze na pewno odważniejszy spojrzymy w oczy łzom, jeśli los nas z nimi spotka.

Krystyna Kutta zabiera nas wreszcie w malowaną swym słowem podróż po Polsce i świecie. Zaczynamy od domu, od Torunia, perły gotyku: „Zanurzam się

w wąskiej uliczki,/chłonę dawnych wieków radości,/słucham głosów tych, którzy się minęli/w cieniu ratusza przystaję”. Następnie kierujemy się nad Bałtyk, do Rzymu, gdzie „wieki zakłute w kamieniach/ulicach, mostach, kościołach”, Monte Cassino, zwiedzamy Kaukaz, gdzie „dwa wierzchołki Elbrusa/przecinają niebo”.

Swoje miejsce w rzeczywistości określiła autorka w tytule tomu — „Wędruję poboczem”. Poboczem, a więc obok, nie w tłumie i zgiełku. I na tym poboczu zbudowała piękny świat, pełen barw, dźwięków i zachwytu. To tam „świerszcze śpiewają Hosanna”. Tam po trudach codzienności pragnie znaleźć się każdy z nas, by oddychać radością i spokojem. Autorka zaprasza nas w to miejsce, w którym przeżyła piękną młodość, z której oglądała świat, w którym przeżyła smutki i rozczarowania po to, „by na końcu mozolnej wędrówki/wyjść na rozświetloną łąkę”.

Skąd bierze się poezja Krystyny Kutty? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w utworze *Podczele II*: „Pragnienia w wiersze/jak w bukiet układam”. Otóż to. Właśnie z radości, planów i pragnień życia da się wyprowadzić tę ciepłą i bliską każdemu sercu opowieść.

Przyjmijmy ten bukiet od autorki. Wybierzmy się z nią w tę podróż, tak pięknie namalowaną słowem. Na pewno wrócimy z niej bardziej radośni.

Mariusz Gajkowski

Sztuka Polska

Wystawę prac Zofii Stryeńskiej można zobaczyć w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Na zdj. wspaniałe personifikacje letnich miesięcy: Lipca i Sierpnia

